

SCENE DO NOT CROSS CRIME SCENE DO NOT CROSS

TRZECI TOM SERII
Z DETEKTYWEM WINTERSEM

PATRZYSZ?

CRIME SCENE DO NOT CROSS CRIME SCENE

KATARZYNA BESTER



———— Katarzyna Bester ————

PATRZYSZ?

dla•czemu

————

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadzący: Monika Czarnecka

Redakcja: Magdalena Wołoszyn-Cępa

Korekta językowa: Monika Czarnecka

Projekt okładki: Anna Nachowska

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2024

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67852-49-4

ISBN e-book: 978-83-67852-50-0

Zapraszamy księgarnie i biblioteki
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

✉ kontakt@dlaczemu.pl

AIDAN

Atrakcją wieczoru jest wijąca się na rurze dziewczyna, której spojrzenie sugeruje, że przed pracą wzięła jakieś nielegalne substancje. Nie oceniam jej jednak, bo sam pewnie nie dałbym rady uprawiać takiego zawodu bez wsparcia czegoś odurzającego, co pozwala nie pamiętać całej zmiany, a przede wszystkim namolnych klientów. Takich jak Walker, który non stop próbuje dotknąć dziewczyny w miejscach, w których nie znajduje się skrytka na banknoty – właściwie to nic się w nich nie znajduje. Kiedy po raz kolejny Travis przesuwając palcami po nagim pośladku striptizerki, kopie nogę krzesła, na którym siedzi ten złamas. Patrzy na mnie i udaje zaskoczonego.

– Pozwól pani pracować – mówię, po czym pociągam łyk zimnego piwa prosto z butelki. – To wieczór kawalerski Jima, więc nie skupiaj na sobie uwagi tej tancerki.

Ktoś obok mnie chichocze, a Travis prychnie i odwraca się w stronę sceny. Siedzimy w ciemnym klubie, gdzie jest głośno i duszno, a wokół nas ma miejsce pewnie kilka innych wieczorów kawalerskich. Jim to młody technik, który chyba żyje pracą – jak większość z nas – więc zaprosił na swój wieczór kawalerski trzydziestu gliniarzy. Ktoś zorganizował zrzutkę na dziewczyny oraz żarcie i browary, więc od godziny kwitnę na swoim krześle, dojadam zimną pizzę i wlewam w siebie czwarte piwo, zerkając raz po raz na striptizerkę.

Podobno ma ją zmienić koleżanka, więc obawiam się, że będę zmuszony ponownie przypomnieć Walkerowi, kto tutaj jest głównym gościem.

Dziewczyna schodzi ze sceny i przechadza się wśród nas, gładząc chłopaków po ramionach i kolanach. Jestem totalnie niezainteresowany jej akcją do momentu, aż nie zbliża się do mnie i nie oblizuje ust. W tej chwili czuję, że mógłbym zostać z nią sam na sam, gdybym nie był taki zmęczony. Ostatnie tygodnie przeżyłem chyba tylko dzięki napędzającej mnie adrenalinie podlewanej regularnie kawą. Odstawiam piwo, a striptizerka pochyła się i niemal wciska mi cycki w twarz.

– Cześć, przystojniaku – rzuca i uśmiecha się kusząco. – Jestem Liz, a ty?

Czar pryska. Żołądek zawiązuje mi się w supeł, a lzy cisną się do oczu. Resztką sił wskazuję drżącym palcem siedzącego dwa krzesła dalej Jima, który ma na głowie papierową koronę.

– To nasz pan młody – oznajmia odkrywczco striptizerka i w sekundzie przenosi swoje zainteresowanie ze mnie na przyszłego męża niejkiej Audrey. – Świetna korona...

Nie słyszę dalszej wymiany zdań, bo przepraszam kolegów i wychodzę, wymawiając się ogromem pracy papierkowej. Prawda jest jednak taka, że nastrój do zabawy minął mi w tej samej chwili, w której tancerka podała swoje imię – identyczne jak imię mojej siostry, która cztery miesiące temu została zamordowana. Powstrzymując lzy, wychodzę prosto w wiosenną noc i biorę głęboki wdech. Przez moment płaczę się pod klubem, ale gdy ochroniarz spogląda na mnie spod byka, unoszę dłoń i odchodzę. Uspokajam się po drodze, choć serce długo próbuje wyskoczyć mi z piersi. Mam nadzieję, że to kiedyś minie i nauczę się wspominać Liz z uśmiechem, a nie z drżeniem rąk i poczuciem cholernej

pustki. Brakuje mi siostry, ale muszę nauczyć się żyć w świecie, do którego Lizzy nigdy już nie wróci.

Łapię przejeżdżający obok żółty samochód, bo z myślą o zaproszeniu Jima przyjechałem dziś do pracy autobusem. Kwadrans później wysiadam z taksówki pod budynkiem, w którym mieszkam. Na chodniku spotykam swojego najnowszego sąsiada. Hunter chyba dopiero wraca z pracy, bo niesie na ramieniu torbę. Zapewne ma w niej sprzęt do nagrywania wszelkich możliwych harców. Podchodzi i podaje mi dłoń, którą ściskam na powitanie.

– Dopiero z pracy? – zagajam.

– Tak, mieliśmy dziś początkującego aktora i przez to powtarzaliśmy sceny – opowiada, drapiąc się po głowie. Trochę wstydzi się chyba swojej branży, a przynajmniej takie sprawia wrażenie, ilekroć o niej wspomina. – Ale w końcu się udało. Powiem ci, że nigdy nie sądziłem, że porno może zmęczyć i że człowiek może mieć dość gapienia się na nagie ciała.

Śmieję się, gdy wchodzimy do budynku i kierujemy się na schody.

– Ja też dzisiaj oglądałem nagie ciało – przyznaję. – Jednak nie nagrywałem jak ty. Znajomy z pracy organizuje wieczór kawalerski. Chłopaki zgodnie postawili na striptiz i taniec na rurze.

– I tak szybko wracasz? – pyta i parska śmiechem.

– Jestem przemęczony. Chyba wykorzystam weekend na odespanie zaległości.

– To ty złapałeś tego gościa, o którym mówili w wiadomościach?

Patrzę na jego poważną minę i po kilku sekundach po prostu kiwam głową. W tej samej chwili docieramy na moje piętro, więc wyciągam z kieszeni klucze i mówię:

– Dobranoc, sąsiedzie.

– Dobranoc, najślynniejszy policjancie w mieście! – woła, nie odwracając się.

Znika na schodach, a ja przekraczam próg i zamykam drzwi na wszystkie spusty. Kiedyś tego nie zrobiłem i prawie zastrzeliłem Huntera, bo myślałem, że to włamywacz, a on wykazał się po prostu sąsiedzką troską i zajrzał do nieodmknętego mieszkania. Od tamtej pory jestem uważniejszy.

Wyciągam z lodówki sok, po czym opadam na fotel i piszą wiadomość do mojej partnerki, z którą przez ostatnie dwa miesiące ścigaliśmy zbrodźcę mordującego nastolatki i próbującego ukryć ich zwłoki w Hudsonie.

AIDAN:

Według sąsiada jestem teraz najślynniejszym policjantem w mieście. Przekazuję Ci część tytułu.

To było ciężkie śledztwo. Intensywna praca całego zespołu, z naszą patolog na czele, pozwoliła nam wreszcie połączyć posiadane informacje w całość. To doprowadziło nas do knajpy, w której te dzieci jadły swój ostatni posiłek, a potem do pobliskiego zakładu szewskiego, na co wskazywały fragmenty nici oraz guzik połknięte przez jedną z ofiar. Tak naprawdę to nie my wskazaliśmy mordercę, ale zrobiła to ta dzielna dziewczynka, która – zapewne wiedząc, że umrze – postanowiła dostarczyć nam materiału dowodowego po swojej śmierci. Z ciała trudno było odczytać cokolwiek po kilkudniowym pobycie w rzece. Na szczęście ta sprawa już za nami, choć bezsenne noce pewnie jeszcze będą mi o tym przypominać. Podobnie jak papierkowa robota, którą musimy odwalić jutro, bo dzisiaj olaliśmy temat.

Zerkam na telefon, gdy przychodzi wiadomość od Carol.

CAROL:

Do mnie dzwoniły wszystkie ciotki. Niektóre mają nastoletnie wnuczki, więc musiałam je zapewnić, że to na pewno ten facet i teraz mogą spać spokojnie. W przeciwieństwie do mnie.

AIDAN:

Nie tylko. Do zobaczenia jutro nad stosem dokumentów.

CAROL:

Nie musisz mi przypominać. Choć spóźnienie się cały czas mnie kusi. Chyba będę rano stać w korku...

Co za gadzina. Uśmiecham się, odkładam telefon i przysmykam powieki. Alkohol i ogólne zmęczenie po tak długim śledztwie chyba zmotywują mnie dzisiaj do przespania ciągiem kilku godzin. Po chwili wlokę się pod prysznic, a kiedy ląduję w chłodnej pościeli, za oknem rozpoczyna się wiosenna ulewa. Kołysany dźwiękiem deszczu bijącego w szyby, zasypiam.

Budzę się przekonany, że dzwoni mój budzik. Szybko odkrywam jednak, że to o godzinę za wcześnie. Odbieram połączenie, przecierając oczy.

– Winters.

– Aidan, to ja, Stacy.

– Co jest? – pytam naszej specjalistki od komputerów i innych pieprzonych urządzeń, których bez niej nigdy byśmy nie wykorzystali jako dowodów w różnych sprawach.

– Dzwoniłam już do Carol. Zbieraj się i przyjeżdżaj.

– Co się dzieje?

Lodowaty dreszcz pełnie mi po kręgosłupie. Stacy głośno wypuszcza powietrze do słuchawki, a potem oznajmia poważnym tonem:

– Musicie to zobaczyć.

CAROL

Cichy szum deszczu za samochodową szybą towarzyszy mi, gdy przemierzam ulice w sobotni poranek. Lubię wiosnę, choć ostatnio nie miałam kiedy się nią cieszyć, gdyż z Aidanem zarywaliśmy noce i poświęcaliśmy całe dni na badanie wszelkich tropów, co finalnie doprowadziło nas do zwyrodnialca mordującego niewinne dziewczynki. Nigdy nie zapomnę tych jedenasto- czy dwunastoletnich twarzy, które widziałam na zdjęciach z sekcji. Ulżyło mi, gdy zamknęliśmy tego potwora, jednak – jak widać – nie dane mi jest odpocząć, bo zamiast spokojnie szykować się w domu do wypełniania papierków, jadę na tajemnicze wezwanie. Zastanawiam się, co zastanę na miejscu. Stacy wydawała się zaniepokojona, więc moja ciekawość osiągnęła maksymalny poziom. Nie ukrywam, że poza niezdrowym podekscytowaniem odczuwam też strach, bo przecież nie wzywaliby nas, gdyby Stacy znalazła na czyimś telefonie memy z kotami. Na bank dzieje się coś groźnego. Lub – co gorsze – już się wydarzyło.

Gdy docieram do celu, ulewa nie odpuszcza. Naciągam na głowę cieką kurtkę, wierząc, że ochroni mnie przed zacinającym deszczem. Szybko zamykam samochód i biegnę do wejścia, starając się omijać kałuże. Ledwo przekraczam próg, gdy za mną do budynku wkracza Aidan. Chyba po prostu szedł, bo nie jest zasapany. Nie ma na głowie kurtki,

nie niesie parasola, bo – jak to on – ma zapewne wyjebane na deszcz. Przeciera twarz dłonią i pyta:

– Wiesz coś?

– Pewnie tyle, co ty – odpowiadam, po czym kierujemy się do królestwa Stacy Dunn.

Po drodze otrzepuję wilgoć z kurtki i poprawiam włosy, bo kilka pasm przykleiło mi się do policzków i czoła.

– Mam nadzieję, że nie znaleziono kolejnych zwłok nastolatki lub że to nie list od prawdziwego mordercy, podczas gdy my zamknęliśmy naśladowcę – mówi Aidan. – A może ktoś zrobił zdjęcia tym dziewczynkom i teraz Stacy usuwa je z sieci?

– Cholera, nawet o tym nie pomyślałam – przyznaję. – Twoje czarnowidztwo mnie przeraża, Winters.

Mój partner prycha, a następnie lekko się uśmiecha i otwiera mi drzwi do pomieszczenia, w którym siedzą już dwie osoby. Od razu zauważam zdenerwowaną minę kapitana. Skoro wezwano go w sobotę do pracy, zmuszając do porzucenia partyjki szachów, musi się dziać coś naprawdę chujowego.

– Jesteście – oznajmia na nasz widok. – Zajmiecie się tym, a ja wezmę na siebie papiery z poprzedniej sprawy.

Wstaje, poprawia marynarkę i zmierza do wyjścia.

– Tak jest – odpowiadam, a Winters tylko burczy, jak zwykle.

– Co się dzieje z tym miastem? – Kapitan zatrzymuje się w progu i smutno spogląda po kolei na nas wszystkich. – Zboczeniec morduje dzieci i wrzuca je do rzeki, we włoskiej knajpie mojego kumpla zamordowano faceta podczas obiadu, jakby to był *Ojciec chrzestny*, w zeszłym tygodniu kobieta wepchnęła własną matkę pod autobus, po Bronxie krąży gwałcieł, na Wall Street szukamy złodzieja portfeli, a teraz jeszcze to... – przerywa, wskazując ręką ekran na biurku Stacy. – Chyba zacznę myśleć o emeryturze.

Po tych słowach wychodzi, a w pokoju zapada cisza.

– Siadajcie – odzywa się Stacy i wysuwa nam krzesła obok siebie. – Trzeba to obejrzeć. Przewinę, żebyście nie musieli teraz poświęcać na to siedemnastu godzin.

– Ilu? – Otwieram szeroko oczy. – Mam nadzieję, że przez ten czas dużo się dzieje – oświadczam, ale widzę tylko przepaszającą minę koleżanki. – Siedemnaście godzin filmu. No dobra. Co na nim jest?

– Popatrzcie.

Nasza ekspertka włącza nagranie.

– Co to, kurwa, ma być? Żądanie okupu? Co to za koleś? – Aidan wyrzuca z siebie pytania jedno po drugim. – Skąd to masz?

– Pozwól, że zacznę od początku – mówi spokojnie Stacy, na której wybuchy Wintersa nie robią nigdy wrażenia. – To jest nagranie z niezidentyfikowanego urzędnika. Nie jest to żądanie okupu ani w ogóle czegokolwiek, a przynajmniej nic nie zauważyłam, przewijając. Koleś, o którym wspomniałeś, ginie na końcu. Nie znamy jego tożsamości. Skąd to mam? Przyszło na skrzynkę kapitana i kilku innych grubych ryb. Zadzwonili po mnie trzy godziny temu. Podobno ktoś wysłał to też pismakom, więc bądźcie gotowi na inwazję dziennikarzy, gdy tylko odkryją, kto prowadzi sprawę.

– Poczekaj – rzuca Aidan. – Jak to koleś ginie?

– Normalnie. Oglądaj.

Stacy naciska klawisz i przyspiesza film. Na ekranie widzimy mężczyznę. Na oko ma około czterdziestu lat, ale wygląda na wycieńczonego, więc równie dobrze może być kilka lat starszy lub młodszy. Jest nagi, siedzi na krześle i na pewno ma unieruchomione z tyłu ręce. Kamera nie obejmuje jego łydek i stóp. W ustach ma knebel, chyba z jakiejś tkaniny. Na pewno nie jest to taśma samoprzylepna.

– Wygląda, jakby już nie żył – stwierdzam, obserwując szybko przesuwane się klatki. – Kto to wysłał?

– Nie wiadomo. Podjęto wszelkie środki ostrożności. Pełna anonimowość, jaką daje dzisiaj sieć, jeśli tylko wiesz, jak o to zadbać – wyjaśnia Stacy. – Teraz spójrzcie.

Zatrzymuje przyśpieszenie i widać, jak do mężczyzny podchodzi jakaś postać. Niestety ma na sobie czarny płaszcz z kapturem, a ani postawa, ani ruchy nie pozwalają stwierdzić, czy to kobieta, czy mężczyzna. Postać kuca.

– Rozwiązuje mu nogi? – rzuca Aidan.

– Możliwe – odpowiadam, wpatrując się w ekran. – Koles w takim stanie nigdzie nie ucieknie, więc węzły są zbędne.

– Może też mieć tam drugie urządzenie nagrywające – wtrąca Stacy. – Nie wiadomo, kto jeszcze dostał nagranie. Jeśli to film typu *snuff*, to widzowie mogli otrzymywać obraz z kilku źródeł, a widać, że nasz nie ma wybitnej jakości. My dostaliśmy film po fakcie, ale niewykluczone, że ktoś oglądał na żywo. Skoro płacił, na pewno oczekiwał lepszego obrazu niż ten.

– Po co? – dociekam, a włosy na rękach stają mi dęba, bo słowa Stacy są przerażające. – Słyszałam o tych filmach, ale nie rozumiem, po co ludzie mieliby nagrywać lub oglądać śmierć innych.

– Jednych to podnieca – tłumaczy Stacy. – Inni czerpią z tego zysk. Popyt napędza podaż. Na dobrą sprawę nie wiadomo, czy filmy ostatniego tchnienia istnieją w rzeczywistości, choć może właśnie na jeden patrzymy. Podobno kręci się je dla zysku i nigdy nie wiesz, czy ofiara umarła na serio. Obstawiałabym jednak, że grono osób błędzących po darknecie nie zadowolili się słabo zainscenizowanym morderstwem.

– Myślisz, że takie filmy naprawdę krążą po ciemnych zakamarkach internetu? – pyta Aidan.

– Według mnie tak – komentuje Stacy i wskazuje palcem ekran. – Teraz jeszcze trochę przewinę. Pokażę wam moment zgonu, który dla mnie nie wygląda na udawany.

Postać w czerni znika. Oczywiście nie jesteśmy w stanie dostrzec jej twarzy, bo ma kaptur i podczas swojej obecności w kadrze stoi tyłem lub bokiem. Nie wspominając momentu, gdy kuca i widać jedynie ramiona i głowę ukryte pod ciemnym materiałem. Nie mam pojęcia, jak zabrać się do szukania mordercy, skoro z tego filmu tak niewiele wynika. Postanawiam, że najpierw przyjrę się samemu morderstwu. Nie czekam długo. Stacy włącza moment, gdy facet na ekranie opuszcza głowę, a jego klatka piersiowa porusza się z trudem; wkrótce potem nieruchomieje na zawsze. Przełykam ślinę. Aidan wydaje się czytać w moich myślach, bo oznajmia:

– Dla mnie to wygląda jak prawdziwa śmierć.

– Zgadza się – przytakuję.

– Umarł z wycieńczenia? – docieka Aidan. – Siedemnaście godzin to długo. Jeśli nie jadł i nie pił, a w dodatku wcześniej nie wiadomo ile był gdzieś przetrzymywany, jestem w stanie uwierzyć, że zszedł z tego świata z głodu i wyczerpania. Zresztą wygląda jak wrak. Cierpiący wrak.

– Może też mieć jakąś ranę ukrytą z tyłu – odpowiadam.

– Czy na filmie choć przez moment widać jego plecy?

– Nie, kamera się nie rusza – oznajmia Stacy. – On też nie.

Wzdycham, wciąż gapiąc się w ekran, na którym – jestem pewna – widnieją zwłoki mężczyzny. Aidan coś sobie burczy pod nosem, więc czekam, aż podzieli się ze wszystkimi swoimi przemyśleniami. Po kilku minutach przerywa ciszę:

– Musimy poznać jego tożsamość.

– Przeszukam bazę, ale może go tam nie być – oferuje Stacy.

– Co to za miejsce? – mówi trochę sam do siebie Winters i przysuwa się bliżej ekranu. – Podczas nagrania zmienia się światło?

Stacy skupia się, marszczy czoło i włącza film w losowych momentach. Zgodnie stwierdzamy, że światło jest bez zmian. Jeśli nagranie rzeczywiście trwa siedemnaście godzin, musiało być zrobione w pomieszczeniu bez dostępu słońca. Czyli bez szyb. Może to być zarówno piwnica, jak i garaż. Równie dobrze ktoś mógł pozabijać deskami okna. Cholera, to nam niczego nie ułatwia.

– Może opublikujemy portret w mediach? – proponuję.

Aidan rzuca mi spojrzenie, jakbym zaoferowała mu użycie łyżki do jedzenia zupy.

– Jestem pewien, że skoro dziennikarze dostali nagranie, twarz koleśka będzie wkrótce dostępna wszędzie. Z jednej strony to dobrze, bo szybciej poznamy jego nazwisko.

– A z drugiej? – dopytuję.

– Sądzisz, że okażą trochę szacunku i pokażą go bez tego krzesła? – Unosi brwi, a ja się krzywię. Ma rację. – Zasłonią mu klejnoty jakimś kwadratem i poleci w świat. Jego rodzina nie będzie zachwycona.

– Skupmy się na tym, żeby dowiedzieć się, kim jest... Kim był – mówię i wstaję od biurka. – Idę po kawę, a potem przejrzymy nagranie, żeby mieć to z głowy.

– Całe? – Aidan wydaje się zszokowany.

– Chociaż część – informuję. – Jeśli choć przez moment coś słyhać lub on daje jakieś znaki, to będzie to nasz punkt zaczepienia. Widzisz jakiś inny, dopóki nie poznamy tożsamości?

Winters przesuwa dłońmi po twarzy, bierze głęboki wdech, wstaje z krzesła i oznajmia:

– Weź mi największy kubek. Ja skoczę po kanapki.